

KOMENTARZ AUTORA
DO KWESTII
PODRÓŻY W CZASIE

Temat podróży w czasie jest na tyle ciężki i skomplikowany, że J.K. Rowling postanowiła zamieścić go pod dywan zaraz po zakończeniu powieści *Harry Potter i więzień Azkabanu*. Musiała wymyślić jakiś sensowny powód, dla którego główni bohaterowie nigdy nie sięgnęli po zmieniające czas, żeby zapobiec pewnym wydarzeniom. Tłumaczenie, że takie podróże są niebezpieczne i ich skutki mogą być katastrofalne, z pewnością by nie wystarczyło. Gdyby Neville nie zniszczył przypadkiem zmieniający czas, z pewnością wielu fanów zastanawiałoby się, dlaczego np. żaden śmierciożerca nie postanowił zmienić biegu wydarzeń, żeby zapobiec klęsce Czarного Pana. Z punktu widzenia logiczności fabularnej opowiadanej historii pomysł ze zmieniającymi czasem okazał się mocno nieprzemyślany i wyraźnie ciążył autorce. W niezbyt wyszukany sposób postanowiła się więc z niego wycofać.

O tym jak trudno jest w sensowny i spójny sposób pisać o podróżach w czasie i wykorzystywać ten wątek w racjonalny sposób przekonał się każdy, kto miał nie szczęście zetknąć się z fabułą sztuki *Harry Potter i Przeklęte Dziecko*. Ten twór pełen jest wielu nielogiczności, absurdalnych sytuacji i nagminnych niespójności z fabułą siedmiu tomów Harry'ego Pottera. Główna zasada podróży w czasie, która przyświecała J.K. Rowling przy trzecim tomie, tutaj nie ma racji bytu. W końcu cały sens podróży w czasie polega na tym, że one niczego nie zmieniają. Brzmi niedorzecznie? Wyjaśnię na przykładzie.

Kiedy Harry i Hermiona cofają się na trzecim roku w czasie i zapobiegają straceniu Hardodzioba oraz uwalniają Syriusza, to tak naprawdę niczego nie zmieniają. To się już wydarzyło, tylko oni nie zdawali sobie z tego sprawy. Hardodziob nigdy nie został stracony, a Syriusz nie dostał pocałunku od dementora, bo oboje zostali uwolnieni przez naszych bohaterów. To jest właśnie ten paradoks czasowy.

Podróż w czasie niczego nie zmieniła, tylko nadała bieg wydarzeniom które się po prostu wydarzyły. I tutaj najlepszym komentarzem do tego wątku są słowa filmowego Albusa Dumbledore'a. Kiedy Harry i Hermiona w biegu powracają do

skrzydła szpitalnego i na korytarzu napotykają dyrektora, który właśnie zamyka drzwi, Harry pyta go, czy im się udało. Albus Dumbledore odpowiada wówczas: "*Niby co?*". I to jest właśnie cała kwintesencja podróży w czasie. Nic im się nie udało, bo niczego tak naprawdę nie zmienili. Zrobili tylko to co już i tak się wydarzyło.

Skoro wyjaśniłem już nieco kwestię podróży w czasie, pora aby odnieść to do fabuły *Martina Gande i cuchnącego śmiercią manipulanta czasowego*. W końcu okazuje się, że Travers i Gilbert cofnęli się w czasie i w jakiś tajemniczy sposób ukradli jeden z horkruksów Voldemorta. Dlaczego zatem Harry się nie pokapował? Czemu Voldemort został mimo to zgładzony? Czyżby ten pomysł nie kolidował przypadkiem z fabułą siódmego tomu?

W fabule tego opowiadania są dwa paradoksy czasowe. Pierwszy dotyczy sposobu, w jaki Travers znalazł się pod skarbce Lestrangle'ów w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku. Temat ten w zasadzie został wyjaśniony w samym opowiadaniu, ale odniosę się do tego także i w tym komentarzu. Skoro wiadomo, że zmieniacz czasu który ukradł Travers nie umożliwiał cofania się w czasie o dwadzieścia lat, jak śmierciożerca tego dokonał?

Przypomnijcie sobie końcówkę rozdziału piętnastego. Kiedy nasi bohaterowie zostają pokonani, Gilbert i Travers używają zmieniacza czasu z Departamentu Tajemnic i gdzie się cofają w czasie. Jest to ich sposób ucieczki z miejsca zbrodni. Właśnie w ten sposób Gilbert zostawia Traversa tam, gdzie później Lisa i Martin go złapią. Jedno z drugim jest powiązane w błędnym kole. Gdyby Martin nie schwytal Traversa i nie powrócił z nim do teraźniejszości, Gilbert nie odebrałby mu zmieniacza czasu i nie wysłał Traversa tam, gdzie został schwytany. Czyli cała ta historia nigdy by się nie wydarzyła. To jest właśnie paradoks czasowy. Czyli tak naprawdę podróż w czasie niczego nie zmieniła, tylko nadała właściwy bieg wydarzeniom które już i tak miały miejsce.

Dużo bardziej skomplikowaną kwestią jest temat skradzionego horkruksa. Skoro podróże w czasie niczego nie zmieniają, to jak to wytłumaczyć? Jakim cudem czarica Hufflepuff przetrwała, a Harry się tego nie domyślił? I dlaczego udało mu się jednak zgładzić Voldemorta?

Aby lepiej odnieść się do tej sytuacji, pozwólcie, że przytoczę Wam pewien cytat:

"[...] - Więc mamy kolejnego horkruksa z głowy — powiedział Ron i wyjął spod kurtki pogięte szczątki pucharu Helgi Hufflepuff. - Hermiona dziabnęła go kłębem.[...]"

Harry Potter i Insignia Śmierci, strona 640

Czarka Hufflepuff to jedyny horkruks w zniszczeniu którego nie uczestniczył Harry Potter. Jedynie z relacji Rona i Hermiony wiemy, w jaki sposób puchar został zniszczony. Kiedy Ron pokazuje przyjacielowi szczątki horkruksa, ten nie przywiązuje do niego większej uwagi. Jest przekonany, że puchar faktycznie został zniszczony w Komnacie Tajemnic.

Kiedy Travers i Gilbert cofnęli się w czasie do dnia, w którym wybuchła Bitwa o Hogwart, stanęli na drodze Rona i Hermiony. Przyczaili się na tą dwójkę w łazience Jęczącej Marty, a kiedy siłą odebrali im horkruksa, zadbali o to, żeby nasi bohaterowie niczego nie pamiętali. Walburg Fokster wyjaśnił swoim sługom, w jaki sposób zmodyfikować pamięć, aby ani Ron ani Hermiona nigdy nie pokapowali się, jak było naprawdę. Naszym bohaterom rzeczywiście wydawało się, że zniszczyli horkruksa w Komnacie Tajemnic. Tak naprawdę zeszli do Komnaty tylko po kły bazyliuszka a fałszywy, zniszczony puchar, który pokazali Harry'emu otrzymali od Gilberta. Nigdy więc nie zniszczyli prawdziwego horkruksa.

Mimo to Lord Voldemort został jednak zglądzony. Wszystko dlatego, że kiedy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku Gilbert ukradł czarę Helgi Hufflepuff i powrócił z nią do roku dwa tysiące siedemnastego, ten puchar przestał istnieć w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym! Został zabrany do przyszłości, więc nie istniał w przeszłości. Skoro zniknął puchar, to wraz z nim przepadła także część duszy Voldemorta. Właśnie dlatego Harry'emu udało się ostatecznie unicestwić Voldemorta. W tamtym czasie faktycznie wszystkie horkruksy przestały istnieć. Puchar Helgi Hufflepuff zniknął tak naprawdę na blisko dwadzieścia lat. Pojawił się dopiero w roku dwa tysiące siedemnastym!

Podróż w czasie Traversa i Gilberta kompletnie niczego nie zmieniła. Ukształtowała jedynie wydarzenia, które miały miejsce i zostały opisane w siódmym tomie. Właśnie dlatego ten występek pozostał kompletnie niezauważony przez nikogo. Tak jak ocalenie Hardodzioba i Syriusza przez Harry'ego i Hermionę. Tego też

kompletnie nikt nie zauważył.

Właśnie na tym polega cała trudność pisania o podróżach w czasie. Muszą one być przemyślane i mieć racjonalne wytłumaczenie. Nie mogą kolidować z tym, co już przeczytaliśmy. Na tym polegała też cała trudność opracowania fabuły *Martina Gande*. Długo zastanawiałem się w jaki sposób zacząć wątek podróży w czasie w historię, którą już tak doskonale znamy. Jedyłą możliwością była właśnie wyprawa Rona i Hermiony do Komnaty Tajemnic, którą widzimy tak naprawdę tylko w filmie. Opowiadanie nie jest jednak kontynuacją filmu tylko książki.

W scenariuszu sztuki *Harry Potter i Przeklęte Dziecko* brakowało właśnie tej spójności i sensowności. Bohaterowie pojawiali się to tu, to tam, mimo iż w *Czarze Ognia* nic takiego nie miało miejsca. Ich ingerencje były nieprzemyślane, a skutki jakie to wywoływało kompletnie przeczyły paradoksom czasowym, które wymyśliła sama J.K. Rowling (z resztą całkiem słusznie!). Tym trudniej jest mi zrozumieć, dlaczego autorka sugeruje teraz fanom, aby dziwny twór w formie sztuki traktować jako wydarzenia kanoniczne? Czyżby sama pogubiła się w świecie, który stworzyła?

Uważam, że pomysł podróży w czasie wykorzystano w sztuce w bardzo beznadziejny sposób i mam nadzieję, że ja zrobiłem to nieco lepiej. Czy tak jest faktycznie? Sami to oceńcie.